1819. Nrek 148.

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 4 Października.*

ROZMOWA, PRZECHADZKA, i ZNOWU ROZMOWA.

Będąc na wieczorze u Hrabiny Wdziękowskiey, gdzie się nayuczeńsi ludzie wielkiego świata zgromadzają, słyszałem następuiące o filozofii rozmowy. — „Filozofija (powiadał jeden wymuskany Abbé) rozniosła klęski po narodach; gdyby nie ona, oyczyzna moia swieciłaby się dotąd ozdobnemi gołębnikami i prawami dla dziedziców: szlachcic tratowałby swobodnie zasiewy chłopskie uganiaiąc się za zwierzętami, a na koniec i to byłoby nieźle, że podatki na samychby chłopach ciężyły. Za zjawieniem się filozofii wywrócił się porządek towarzyski; kazano szlachcie płacić jak chłopom, rozdano urzędy i honory pomiędzy ludzi prostego ciągu, i na dobitkę kazano się szlachcie uczyć, a jeszcze uczyć po akademijach, które są szkołą niekiedy dwuznaczney filozofii, i zkąd ciosy na nas wypadły. Daię słowo honoru, że filozofowie zrobili śpisek przeciw narodom. Naczelnik ich *Montesquieu* rzucił rękawicę. Prawda, że on nic otwarcie nie pisał przeciwko szlachcie, owszem uznawał ją za naymocnieyszą podporę kraju, jeżeli tylko wynosi się nad gmin światłem i cnotą, nie zaś zasługami przodków. Ale pomijając, że nie potrzebnie tu wtrącone *tylko*, jest bolesnem; ja wiém nadto, i to niezawodnie, od gazeciarza, którego nie wymienię, a ten wiedział od swoiey siostry, a ta wiedziała w prostey kolei od woźnicy tego filozofa, iż pisywał listy bardzo podeyrzane do swoich przyjaciół. Nikt mi zatem nie zaprzeczy, że filozofija rozwiązała obyczaje; z niey to powstały w moiey oyczyznie te dwie potwory: Marat, i Robespier: bo daię słowo honoru, że oba byli filozofami. Ale i w kochaney WPanów oyczyznie rozszedł się duch filozoficzny! Ey! strzeżcie się tey zarazy, nie oddawaycie do akademii młodych Polaków, uczcie ich w domu przy guwernerze: a ręczę, że to będzie dla nich zbawienniey." — Prawdato jest (przerwał ktoś z kompanii), że we wszystkich krajach znaydowali się tacy filozofowie, jakimi byli Marat i Robespier; u nas w Polsce również na słowo honoru twierdzić można, że Chmielnicki, Gonta i Tatarowie byli filozofami: gdyż wiele szlachty wydusili, choć i chłopów nie oszczędzali. Jednak potrzeba nam oddać sprawiedliwość, że nie mieliśmy gustu do podobney filozofii: bo znaydując się niegdyś w jednostaynem z Francyą położeniu, brzydziliśmy się czynami filozofów septembrowych: a przodkowie nasi wzbraniali się dopóty od przyjęcia na tron polski ofiarowanego od Francuzów Króla, póki nie przysiągł: iż się cale nie mięszał do owey, filozoficzney zapewne, roboty podczas nocy ś. Bartłomieja' — Słysząc podobną rozmowę zapaliłem się gniewem przeciwko filozofii, która i Robespiera i Chmielnickiego utworzyła, i dni septembrowych i nocy ś. Bartłomieja była początkiem. Przyszedłszy do siebie, zacząłem rozmyślać o filozofii; w tém przyszło mi na myśl, że ja sam byłem filozofem, nie pamiętam w którey klasie. Przeląkłem się mocno, i zacząłem przypominać: czy też i ja nie należałem do śpisku?... Coż wtenczas umiałem, pomyśliłem sobie? trochę fizyki, matematyki, i ethyki, i nazywałem się filozofem: małym wprawdzie, bo niewiele tego wszystkiego umiałem; ale gdybym te nauki gruntownie posiadał, byłbym całą gębą filozof. Filozofija zatem nie musi bydź czym innym, jak tylko miłością nauk lub mądrości; jakżeby mogła tyle złego zdziałać? Dla czegoż krzyczą dziś i powstają bez uczynienia potrzebney różnicy, na filozofią,

albo, dokładniey mówiąc, na samę mądrość? Dla tego chyba, że pod ten świetny tytuł wkradają się ludzie niedouczeni, którzy dzikiemi wymysłami każą to czci godne nazwisko. Chcąc przekonać się o prawdzie moich wniosków, odwiedziłem kilku tak nazwanych filozofów: jakoż przekonałem się oczewiście o rzetelności moich domysłów. Poszedłem więc do Pana Abbé, abym go nawrócił na stronę filozofii.— Mospanie (rzekłem) jestem wspólnego z nim zdania: że są szkodliwi filozofowie, albo raczey samozwańcy takowi; poznałem ich kilku. — „Kogożto, naprzykład?" (zapytał Abbé). — Między innymi Pana Mistyckiego (odpowiedziałem)— „Mylisz się WPan; Mistycki nie jest szkodliwym filozofem,"— Jak to, on nie jest szkodliwym? Słuchay mię tylko P. Abbé, a przekonasz się. Mistycki inaczey poymuje od zwyczaynych ludzi; gdy chce sądzić o jakiey rzeczy, przypatruje się jey nie od początku, ale od końca; i tak, naprzykład: kiedy się chce nauczyć, jak człowiek poymuje i myśli, nie rozważa on jakim sposobem począwszy od kolebki nabiera wyobrażeń, jak je w dalszym wieku rozwija i szykuje, jak z wydoskonaleniem zmysłów doskonali pojęcie, lecz zaczyna od trumny; i dla nauczenia się jak człowiek poymuje, wyobraża go naprzód jako ogołoconego ze wszystkich zmysłów, to jest: po prostu mówiąc, jako nieboszczyka; gdyż ani jemu, ani mnie, nie zdarzyło się jeszcze widzieć człowieka żyjącego bez zmysłów, chyba biorąc zmysły w figurycznem znaczeniu. Rzecz naturalna, że musi temu zabraknąć wyobrażeń, kto się wdaje w poymowanie myśli nieboszczykowskich: dla tego Mistycki zastępuje brak wyobrażeń cudackiemi wyrazami, które każe brać za rzecz samę: z tych wyrazow lepi jakieś formy, które wylepia nie wiem na czym; które to niewiem co, jest mieyscem i czasem bez granic. Mistycki cierpi odrazę do zmysłów: gdyż dowodził mi, że człowiek lepiey widzi, kiedy nie widzi; lepiey słyszy, kiedy nie słyszy; lepiey się dotyka, kiedy się nie dotyka; i że gdyby nie te przeklęte zmysły, wszyscyby ludzie bez braku byli filozofami, a jeszcze transcendentalnymi. Przyznay mi teraz, P. Abbé, że gdybyśmy przystali na zdanie Mistyckiego, czybyśmy nie pohulali tak, jak nasi przodkowie, czy nieprzodkowie, Goty, i Wandale; a czyż filozofija byłaby temu winną? filozofija, która jest nauką doświadczeń, nie zaś marzeń.— Przyiął tę moię perorę z uśmiechem politowania Abbé, i rzekł: „Ja WPanu nie darmo mówię, że Mistycki nie jest szkodliwym filozofem."— Ah mospanie! wrzasnąłem zadziwiony, jeżeli nie Mistycki, któż więc nim będzie? chyba Antosiek, Antoni i obiecane dwie Baby na Snipiszkach?— „ I ci nie są szkodliwi: bo są natchnieni. Ale ja WPanu powiem, który jest filozof szkodliwy: P. Aryst!"— To bydź nie może: jest to jeden z nayuczciwszych ludzi tego miasta.— „ Mów raczey, że jest a nayzręczniéyszych hypokrytów (odpowiedział Abbé)"— Człowiek który dożył starości, nieposzlakowany; miałby bez żadney korzyści tak długo udawać? a potém nie nazywa on siebie filozofem. — „ Bo jest nim rzeczywiście: czy uważasz jaką on przywiązuje wartość do rzeczy fizycznych; według niego sama tylko matematyka kształci umysł, fizyka uczy własności rzeczy i dochodzi ich początku; wszystko zaś, co jest za granicą porządku fizycznego, uważa za niedowiedzione: z tego samego wyraźnie pokazuje się, że Aryst jest Materyalistą."— P. Abbé! WPan się mylisz, przyznając mu słowa, których nigdy nie wymówił: Aryst żąda, aby każdy tego się uczył, czego po nim jego stan wymaga, a doczego zdolność powołuje; nie mordując głowy naukami, które mu w jego stosunkach na świecie cale nie będą przydatne. I tak chce, aby, naprzykład, człowiek poświęcający się obronie oyczyzny, kiedy mu wypadnie rysować obwod obozu, nie myślił wtedy, jak się rysują wyobrażenia w duszy; albo też, aby sędzia w czasie sprawy nie dumał o tem, co było przed stworzeniem świata. Jednem słowem, żąda aby ludzie byli użytecznymi sobie i krajowi, ucząc się nauk do tego celu służących; aby nie przestępowali za kres rozu-

mówi wskazany i oddawali cześć pierwszey przyczynie, nie szperając w skrytych tajemnicach jey rządów. Tak myśli Aryst i tak postępuje, i dla tego podobno tak jest rzetelnym, dobroczynnym i umiarkowanym. — „Wszystko to jest hypokryzya (przerwał Abbé) i jeszcze raz hypokryzya, i filozofija." — Są to słowa Panie Abbé; ukaż *fakta*? — „Nie masz faktów na tym podole płaczu: wszystko jest omamieniem, iluzyą: fakta rzetelne są tylko w przestrzeni umysłowego świata" — Życzę WPanu dobrey nocy P. Abbé! przerwałem z gniewem, i wyszedłem. Idąc, pomyśliłem: że jeżeli szarlatani uszkodzili wiele filozofii, odziewając ją swoiemi marzeniami, więcéy jey przynieśli szkody ludzie, którzy z powszechnego głupstwa radziby korzystali. Onito chcą zwrócić nas z drogi doświadczeń, a zaprowadzić do labiryntów niedocieczonych: do czego przykładają się niemało i ci, którzy, nie zdolni sądzić przez siebie, kierowani ślepém posłuszeństwem dla mecenasów, roznoszą haniebne potwarze na Autorów, których nie czytali lub nie rozumieli, na akademije które tylko znają z nazwiska, a częstokroć i na całe narody.

Koniec szlachetney zemsty i obrona wyspy Perorady.

(*Artykuł przysłany*—Obacz Nek. 124.)

Nie wiém czy uprzeymy korrespondent, co wam doniosł o szlachetney zemście na wyspie Peroradzie zdarzoney, i co obiecał ciekawą publiczność uwiadomić o dalszym skutku kawalerskich zamachów Hrabiego, pośpieszył już ze szczérem doniesieniem rozwiązania tey komiczney katastrofy. W niepewności zostając, a pragnąc, aby to, co się na naszey wyspie dzieje, doskonale wiadome było naszym braciom, czytelnikom Brukowych Wiadomości: śpieszę z uwiadomieniem o końcu tey rycersko-kawalerskiey wyprawy.

Przysłowie niesie: *z wielkiey chmury mały dészcz;* owoż i cały zamach Hrabiego, jak originalnie i prawdziwie godnie jego wysokiego gieniuszu poczęty, tak spełzł na jedném tylko, że tak powiem, indyczém nadymaniu się. Bo wtedy właśnie, gdy rojąc sobie w głowie plan zemsty za obrażoną prerogatywę mówienia z katedry, a pełen nadziei iż, jako zawołany w krotofilnym zawodzie rycerz, wyydzie i z tey walki okryty chwałą, rymotworczym napuszony duchem, gdy już miał na swóy własny tryumf owe ulubione wyrzec słowa:

Pukniy moździerzu, rycz spiżowy dziele;

lub te drugie, nie mniey originalno-komiczne:

Swistów hałasem szum nieście nad lasy;

nagle w piérwszym kroku poszedł, jak mówią, z mydłem, i postrzegł, iż aby dokazać dziwacznego zamysłu, trzeba czegoś więcey aniżeli go pojąć, i że nie doysyć do tego szlachetney wprawdzie śmiałości, oraz doświadczoney w krotofilach junakeryi, ale jeszcze trzeba umieć wybrać sobie stosowne do zamiarów pole, i że uwieśdź słuszną damę jest daleko trudniey, niż ją niesłusznie ogadać.

Doniosłszy jak spełzła nieszczęśliwie przedsięwzięta romansowa Hrabiego wyprawa, muszę też nieco pokłócić się z korrespondentem waszym PP. Brukowcy, i obracając wręcz do niego mowę pytam: dla czego, chcąc dzielność jednego tylko rymotworcy, i to Hrabiego, opisać, krzywdzi całą wyspę Peroradę, wyspę sławną i z błot, i z rzek, i z ryb i z zabytków starożytności, i z opactw, i z tylu innych względów znajomych uczonym i nieuczonym? Pytam go w czym ona zasługuje nad inne wyspy na wymówkę porywania się do mów i peror? Prawda, że były niegdyś obrady tey wyspy tak burzliwe, że dla pogodzenia umysłów, tenże zawołany nasz rymotworca napisał mów kilkanaście, nie licząc kilkadziesiąt przymówień i tyluż rekomendacyy za każdym kandydatem do urzędów, w czym dał dowod niepospolitey swey biegłości w wolney i wiązaney mowie: gdyż wszystkie propozycye koleyno podnosił i zbijał,

kandydatów wychwalał i zniżał, obrady podpisywał i przeciw nim, uchwały stanowił, i wyszedł z powszechnie przyznanym mu zaszczytem rzadkiey w zdaniu stałości i niepospolitego w wyborze rozsądku. Wszystko to prawda, przyznać muszę; ale czyż tylko jedna wyspa nasza w tey walney sprawie używa szlachetnego daru danego nam od opatrzności, by nas od zwierząt rozróżnić. Tego dowodem nie bardzo dawne zeszłe obrady sąsiedzkiey wyspy *Lichiupo*, na których przez godzin dwie mówca jeden w mowie suto słowami nadzianey, i podług wszelkich prawideł wielomówności utworzoney, wychwalał wyspy swey obywateli, wynosił przyjacioł swoich, chwalił zaszczepioną zgodę i do dalszey zachęcał: co tak potężny wpływ na umysły mieszkańców tey wyspy uczyniło, że skończyły się obrady bitwą na kułaczki.

Nie grzeszmy więc jedni, a podług sławnego axioma *ubi plures peccant* zasługujemy na rozgrzeszenie. Nie tylko zaś wyspa Perorada nie zasługuje na naganę, ale owszem pochwały godna. A naprzód co do zasług w szubrawskiem znaczeniu: są wniey tacy mieszkańcy, co czytają Brukowe Wiadomości. Owszem mamy ich kilku: pierwszy uczony prawnik, co wśrzód błot siedząc tém czytaniem wiąże się ze światem, od którego wodami, sitowiem i łozą jest oddzielony; drugi samże nasz rycerz komiczno-rymotworczy Hrabia.....

Prócz tego na wyspie Peroradzie mieszkańcy nie lubią próżnowania, czego naywiększym dowodem, jak się co lat trzy budzą i, udając się na wyprawę do dalszey od siebie i starszey wyspy, przez poprzedzaiące pół roku są w ustawicznym ruchu i zamieszaniu. Idzie im bowiem o ważną rzecz: bo o wybor mandarynów, z jakiey oni wypadną uprzywilijowaney kasty. By to zrozumieć trzeba wiedzieć, iż mieszkańcy tey wyspy co do rodu swego, obyczajów, koloru twarzy i nałogów, dzielą się na dwa pokolenia: jedno tatarskie, drugie sławiańskie. Opisanie ich może będzie przedmiotem obszernieyszey rozprawy. Tymczasem dość wiedzieć, iż te pokolenia, w ustawney są walce o pierwszeństwo i wybor urzędników. Urzędy zaś są w tym kraju uważane w celu prawdziwie filozoficznym: bo naprzód, jako służące do rozróżnienia ludzi jednych od drugich, nawet po kopercie listów; powtóre, jako sposób utrzymania w podległości przeciwne własnemu pokolenia. Szczególniey zaś dobijają się o jakąś laskę, nie wiém czy dębową czy inną, bom jey nigdy nie widział; ta zaś tym jest szacowna i pożądana, iż mocą swey czarnoxiężkiey własności, służy w następnych obradach do tworzenia nowych pokoleniu uprzywiliowanemu zwoleników, a do umnieyszenia przeciwnemu. Tę laskę koleyno sobie te dwie kasty wyrywają. Są niektórzy mieszkańcy tey wyspy, nie wiém jak ich nazwać: czy tak szczęśliwymi czyli też tak nieszczęśliwymi, że do żadnego z tych pokoleń nie należąc od obu są wzgardzani i nazwiskiem *odinokich* (samotnikow) odznaczani. Tych tedy cała sztuka, na tak burzliwey siedząc wyspie, patrzeć z kąd wiatr wieje i za nim się udawać.

Obroniwszy, ile mi się zdaje, kochaną moję oyczyznę Peroradę od niesłusznych nagan, i nie czując w sobie sił więcey do dalszego gryzmolenia, muszę przeprosić was szanowni szubrawcy, i ciebie straszna publiczności, za zbyt długie nudzenie.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.